Nr. 10. Kraków, Niedziela 5. Marca 1899. **Rok I.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:

Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot“.

Organ Stronnictwa katolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 5—7 wiecz., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 5—7 wieczór z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Sprawozdanie z wiecu Stronnictwa Katol.-narodowego w Tarnowie.

W niedzielę dnia 26. lutego odbyło się zgromadzenie ludowe stronnictwa katolicko-narodowego w sali teatralnej. Sala oraz galerye były przepełnione robotnikami w liczbie około 1400 osób. Bardzo dużo było także osób z intelligencyi, co dowodzi, że sprawą robotniczą te sfery zajmować się poczynają. Zauważyć należy, że jawili się robotnicy katoliccy zorganizowani w »Pracy« i »Ojczyźnie«, oraz socyalistyczni w liczbie mniej więcej 30 pod wodzą dra Marka, przybyłego umyślnie z Krakowa na to zgromadzenie.

Zgromadzenie zagaja krótko w imieniu zwołujących ks. dr. Zyguliński. Przewodniczącym wybrano profesora Młynka, który energicznie przez 4 godziny obradami kierował. Na zastępcę przewodniczącego wybrano robotnika Czerneckiego, zaproponowanego przez socyalistów. Zrobiono to zaś w tym celu, aby okazać, że i przeciwników jako ludzi się szanuje i z nimi chętnie się chce dysputować. — Pierwszy referat o ubezpieczeniu robotników na starość w jasnym poglądzie i prawdziwie naukowo przeprowadził profesor uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Czerkawski. Wykazał on, że sprawiedliwość domaga się od społeczeństwa, aby robotnik uczciwy po długiej pracy pod koniec życia lub na wypadek zupełnej niezdolności miał zapewnione przynajmniej skromne utrzymanie. Wszystkie zarzuty podnoszone przeciwko takiemu ubezpieczeniu — nie wytrzymują krytyki. Rząd niemiecki wprowadził takie ubezpieczenie i praktyka pokazała, że przy dobrej woli rządu jest ono możliwe i że dla milionów obywateli z klas niższych jest nieocenionem dobrodziejstwem. Pewność sama, że nie nadejdzie chwila, z którąby robotnik musiał chwycić za kij żebraczy, dodaje mu ochoty do pracy i życie ciężkie mu osładza. Poddaje on krytyce odpowiednie ustawodawstwo niemieckie i uważa rok 70. życia, z którym to rokiem renta na starość jest wypłacaną, za zbyt wysoki. W Niemczech to samo zauważono. Od 60. roku życia lub od 65. powinna ta renta być wypłaconą. Rząd — rzecz jasna — musi znacznym zasiłkiem przyczyniać się do tego ubezpieczenia, lecz i w Austryi byłoby to możliwe bez podnoszenia podatków. Potrzeba tylko skrupulatnej oszczędności we wielu gałęziach gospodarstwa państwowego. W Niemczech do tego ubezpieczenia przyczyniają się niskimi opłatami robotnik i chlebodawca. Robotnik płaci rocznie na ten cel najwyżej niespełna 2 złr. Rząd dopłaca do każdej renty 30 złr. rocznie. Wspominał mowca o szybkiem i stanowczem załatwianiu w Niemczech spraw na wypadek stałej lub chwilowej niezdolności do pracy. W Austryi na tem polu panuje ciężki biurokratyzm. Miesiące i lata przewleka się załatwienie takiej sprawy. Robotnik śród ostatniej nędzy wyczekiwać musi na decyzyę. Wywodów tych słuchano z wielką uwagą i podziękowano mówcy hucznymi oklaskami.

Drugi referat o tarnowskiej kasie chorych miał ks. dr. Zyguliński. Zauważył, że kasę tarnowską chcieliby zdobyć jako dobry kąsek socyaliści przy pomocy żydów. Udowadniał, że obecny Zarząd wcale dobrze gospodarzy. Wywody zaś swoje opierał na cyfrach zaczerpniętych z dorocznych sprawozdań kasy. Dwa braki tylko dają się dostrzedz, które należy stanowczo usunąć. Lekarze w instrukcyi mają dane polecenie, aby chorym przepisywali o ile można tanie lekarstwa. To też rzeczywiście tak czynić muszą, skoro jedna recepta kosztuje przeciętnie 19 cnt. Drugi brak jest ze strony wielu chlebodawców. Nieubezpieczają zaraz robotnika po rozpoczęciu pracy, albo ubezpieczają go poniżej rzeczywistej zapłaty. Wskutek tego robotnik zachorowawszy, albo nic nie dostaje albo o wiele mniej, aniżeli by się mu to należało stosownie do rzeczywistego dziennego zarobku. Wykazywał wreszcie, że żądanie robotników, aby chorzy u dowolnego lekarza leczyć się mogli, nie da się przeprowadzić. Obecnie jedna wizyta lekarska kosztuje $13^1/_3$ centa. W drugim wypadku kosztowałaby najmniej 50 cnt. a więc 4 razy tyle co przy zaprowadzeniu stałych lekarzy kasy i dochody nie wystarczyłyby na pokrycie wydatków.

Postawione odpowiednie do tego rezolucye zgromadzenie uchwaliło.

Trzecim mowcą był A. Stróżyński z Krakowa. Jako robotnik przynosi pozdrowienie od krakowskich robotników zorganizowanych w »Przyjaźniach«. Wykazuje bezwzględną konieczność łączenia się wszystkich szlachetniejszych żywiołów przeciwko żydom i socyalistom. Biedna Galicya popadnie w ostateczną nędzę, jeżeli socyaliści dalej swe idee śród tłumów szerzyć będą. Ostrzegał robotników, by niedali się usidlać pięknym i ponętnym słowom czerwonego internacyonału nie znającego Boga ani ojczyzny. Zbawienie robotnika pod sztandarem katolicko-narodowym. Z tej strony robotnik oczekiwać może rzetelnej pomocy i stąd wyjdą wielkie reformy społeczne. Mowę tę przerywano co chwila hucznymi oklaskami. Socyaliści nieco się niecierpliwili, ale przemowy tej wysłuchali względnie spokojnie.

Teraz udzielono głosu drowi Markowi. Przemawiał bardzo spokojnie, widząc olbrzymi zastęp katolickich robotników. Wychwalał kasy chorych pod zarządem socyalistów w Krakowie, Lwowie i Przemyślu zostające. Słuchacze przerywali mówcy, powątpiewając w dobroć tych zarządów, gdyż są liczne skargi i na te kasy. Nadmienił, że kasy chorych powinny mieć na celu względy ludzkości, a nie gromadzenie kapitałów. Na to zgadzali się słuchacze ze zastrzeżeniem, by przy tem nie doprowadzano do długów. Dr. Marek, widząc katolików przed sobą, delikatnie zaznaczył, że religii i narodowości nie należy mięszać do polityki. Tu mu stanowczo negowano i przeczono. Sam nawet przyznał się do religii, ale jakiejś uczuciowej. Dzikie zaiste żądanie postawił p. Marek, aby jego uważano za przedstawiciela robotników krakowskich, a nie p. Stróżyńskiego, maszynistę kolejowego. Oświadczenie to ze śmiechem przyjęli słuchacze. Dr. Marek chciał to uzasadnić tem, że on stoi na sali pomiędzy robotnikami, a p. Stróżyński na scenie. Nawet wywołało śmiechy to oświadczenie.

Następnie przemawiał dr. Zembaty, adwokat. W pierwszych słowach pochwalił socyalistów, że obudzili ruch robotniczy. Następnie w słowach druzgocących wykazywał ich działalność antyspołeczną, antynarodową i antyreligijną i zakończył tymi słowy: «Konkluzya stąd — łączmy się wszyscy przeciwko socyalistom».

Przemawiał także kamieniarz Biel, przywódca socyalistów tarnowskich, zaklinając się, że wierzy w Pana Jezusa, Matkę Boską, że chodzi do kościoła. Nie bardzo to budowało p. dra Marka. Socyaliści tarnowscy są niezłymi ludźmi. Obałamucono ich i z tego odmętu błędu ciężko im wypłynąć. Nie stawiał on zresztą żadnych żądań, jak tylko to, by w kasie sprawiedliwie i po ludzku traktowano robotnika.

Następnie uchwalono rezolucyę, domagającą się jak najspieszniejszego wprowadzenia ubezpieczenia na starość. Zgromadzenie to odbyło się dosyć spokojnie. Ciekawiśmy tylko, czy np. w Krakowie lub we Lwowie dopuściliby socyaliści mniejszość katolicką do wspólnej dysputy, jak uczynili to katoliccy robotnicy w Tarnowie?

Z Pruskiego Szląska.

Niemiecki katolicki dziennik „*Neustädter Zeitung*“, wychodzący w Nowem mieście na Górnym Szląsku pruskim, ogłasza w numerze z 15 lutego b. r. dwa rozporządzenia [illegible] Wrocławskiego kardynała *Koppa* z 27 stycznia i 7 lutego 1899, które muszą dotknąć boleśnie każdego katolika, a nas Polaków szczególniej obchodzą.

Rozporządzeniami temi zakazuje biskup wrocławski sprzedaży książeczek do modlenia i wszelkich druków treści religijnej, jeżeli tylko dochód z niej ma iść na pobożne cele i budowę kościołów w innych dyecezyach, zakazuje dalej tak zbierania składek na wszystkie misye odbywające się nie na Szląsku, jak i datków na założenie konwiktu we Lwowie [1]) dla młodzieży kształcącej się do stanu duchownego. Ktoby ten zakaz przekroczył, tego należy karać karami kościelnemi.

Jakkolwiek wiadomość o tem otrzymaliśmy już przed dwoma tygodniami, nie chcieliśmy jej ogłaszać bez sprawdzenia, tak się nam wydała dziwną i bolesną. Niestety listy, nadchodzące od naszych czytelników z Górnego Szląska potwierdzają ją w zupełności. Nie ulega wątpliwości, że biskup wrocławski może domagać się w pierwszej linii pomocy dla miejscowych, najbliższych celów religijnych, bez wątpienia w dyecezyi wrocławskiej kościół ma bardzo wiele potrzeb, które dotąd nie są zaspokojone, lecz z drugiej strony zakaz rozsprzedaży książeczek do modlenia i wogóle religijnych, przechodzi jego władzę, a zakaz zbierania składek na potrzeby kościelne i pobożne choćby innych dyecezyi, taki ogólny i ostry, jest niesłusznym i niesprawiedliwym; tem smutniejszem jest to na Szląsku, gdzie wobec walki narodowościowej i gnębienia Polaków przez Niemców, podobny zakaz ma charakter germanizacyjny i w ten też sposób tamtejsza ludność go pojmuje. Oto co pisze jeden z naszych czytelników: »Zakaz jest skierowany szczególniej przeciw Polakom, boć tu wielu księży bardzo germanizuje i naszemu dobremu ludowi okropną krzywdę czyni! Co za straszną odpowiedzialność będą mieli przed sądem Boga«! Drugi znowu pyta się zupełnie słusznie: »Czy te grosze składane dla rozkrzewiania wiary mają być zakazane«?!

[1]) Co się tyczy tego konwiktu, to możemy na podstawie pewnych informacyi oświadczyć, że takiego zakładu we Lwowie władze duchowne nie zakładają.

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

My z naszej strony musimy zwrócić jeszcze na jedno uwagę. Nie przypuszczamy wprawdzie, aby biskup wrocławski chciał rzeczywiście używać swej władzy duchownej dla zwalczania naszej narodowości, lecz z chwilą, gdy jego zarządzenia mają pozory tego rodzaju, dostarcza on najsilniejszej broni agitacyi, zwracającej się przeciwko kościołowi i religii. Wiadomo, że socyaliści nie zdołali dotąd opanować Górnego Szląska, bo robotnik polski, przywiązany do swej wiary, nie daje się wziąść na lep socyalistycznych, antireligijnych teoryi. Lecz tej wiary nie należy w nim osłabiać, nie należy wzbudzać w nim przeświadczenia, że duchowieństwo katolickie jest wrogie dla jego narodowości, także zarządzenia nie szkodzą Polakom lecz katolikom, nie wychodzą na korzyść Niemców, lecz socyalistów, to też mamy nadzieję, że książe biskup wrocławski zechce je usunąć, że nie zechce, aby to rozgoryczenie, z którego korzystają tylko przeciwnicy religii, przybrało jeszcze większe rozmiary!

Dr. Włodzimierz Czerkawski.

Sprawozdanie za rok 1898 Stow. robotników katolickich „Praca" w Tarnowie.

(Dokończenie).

d) Od 4 lat, t. j. prawie od założenia «Pracy» istniała osobna kasa pożyczkowa. Pożyczki dawano od 3—5 zlr. i to za poręczeniem ustnem drugiego członka i zupełnie bezprocentowo. Przez pierwsze 2 lata po kilkaset zlr. rozpożyczano, a zwroty były dosyć regularne. Przez drugie 2 lata zwroty się zaczęły zmniejszać. Znalazło się wielu takich, którzy po uzyskaniu pożyczki już więcej w stowarzyszeniu się nie pokazali. Podwójna to strata, bo i członka i pieniędzy. Zresztą ściągać przymusowo wierzytelności od ludzi nic nie posiadających jest rzeczą niemożliwą.

Z tego powodu uchwalił wydział na przeciąg roku 1899 zamknąć kasę pożyczek. W roku 1898 pożyczek udzielono na sumę 183 zlr., a zwrócono pożyczek 148 zlr. — Kasy pożyczkowe w stowarzyszeniach są dobre, bo chronią członków w krytycznej chwili od zastawiania się na lichwarskie procenta. Trzeba tutaj jednak wszelkiej pozorności i ostrożności. Dzisiaj wielcy i mali z wielką porywczością zaciągają długi, ale spłacać nie chcą. Nietylko w «Pracy» takie doświadczenie zrobiono, lecz także w «Gwieździe» i «Ojczyźnie». Lepiej dawać więcej bezzwrotnych zapomóg, aniżeli na niepewne pożyczać.

e) W celu przyzwyczajenia członków do oszczędności zaprowadzono przed trzema laty «kasę drobnych oszczędności». Przyjmuje się wkładki od 10 ct. Oszczędności kilkunastu członków składa i ratuje się nimi w potrzebie. Ogół jednak w tej sprawie jest obojętny, bo nie ma co składać. W r. 1898 złożono oszczędności 268 zlr., a podjęto 143 zlr.

f) W r. 1897 założyło stowarzyszenie sklep towarów kolonialnych. Zamierzało się sklep ten prowadzić na małą skalę i głównie dla członków. Nieraz nie da się rzeczy powstrzymać w biegu. Sklep gwałtownie się rozwijał, a w r. 1898 obrót wynosił około 100.000 zlr. Rzecz to wspaniała, ale miała i swoje słabe strony. Robiło się przez to pewną konkurencyę kupcom. Stąd krzyki tak ze strony żydów, jak i katolików i napaści na «Pracę». Powtóre pieniądze potrzebne do założenia tak znacznego handlu, były przeważnie od osób przychylnie dla stowarzyszenia usposobionych wypożyczone. Po trzecie nadzór nad tak skomplikowanymi agendami, jak agendy handlowe jest trudny. U nas brak ludzi fachowo w handlu wykształconych, a co najsmutniejsza sumiennych. Zarzutu tego nie można było zrobić personalowi sklepu «Pracy», «Niejasność i niepewność jednak jak się stoi», że się wyrażę po kupiecku, spowodowała wydział stowarzyszenia do odsprzedania z dniem 1 stycznia b. r. sklepu spółce chrześciańskiej. Zysk osiągnięto przez to znaczny, bo około 2000 zlr. Zwrócę tutaj uwagę stowarzyszeniom na «sklepiki przyjaźniackie». Rzecz to bardzo dobra, przyciąga nowych członków i zyski przynieść może. Potrzeba jednak pewnych warunków, aby to się udać mogło. Przedewszystkiem potrzeba sumiennych ludzi do prowadzenia sklepiku. Mamy smutne przykłady, jak w ostatnich czasach kilka większych handli straciło, znaczne kapitały, przez niezaradność lub nieuczciwość kierowników. Powtóre potrzeba znaczniejszego kapitału na te sklepiki. Po miastach sklepik taki będzie się szybko rozwijał, a może nawet szybciej, jak by sobie tego stowarzyszenie życzyło. Bez kapitału zaś zakładowego znaczniejszego, handel jest bardzo kruchy. Nadto bezwzględnie nie powinno się dawać towarów, na tak zwane «borgi». Niesumienność ludzka u nas z każdym dniem wzrasta i tutaj z góry można być przygotowanym na znaczne straty.

g) Za pieniądze uzyskane przy sprzedaży sklepu, stowarzyszenie zakupiło dom drewniany na przedmieściu, na «przytułek dla starców». Wydział uchwalił, aby dać tam zupełnie bezpłatne mieszkanie tym członkom, którzy z powodu starości wcale pracować nie mogą i nie stać ich na opłacenie własnego mieszkania. Dom ten obecnie znacznym kosztem się restauruje, ma 8 stancyj i od 1 kwietnia b. r. 8 uboższych rodzin otrzyma tam bezpłatne umieszczenie.

Nadto stowarzyszenie ma swój własny dom, gdzie się odbywają zgromadzenia. Lokal to obecnie skromny, lecz własny. Wartość tego domu wynosi około 7000 zlr.

Przedstawiając stronę materyalną stowarzyszenia, wspomnę jeszcze o dochodach. Wkładki w roku 1898 przyniosły 780 zlr., a dary (względnie subwencye) 704 zlr. Wymienić tutaj należy następujące subwencye: Sejm 50 zlr., gmina miasta Tarnowa 100 zlr., Kasa oszczędności 100 zlr., Rada powiatowa 50 zlr., ks. kanonik dr Tylka od założenia stowarzyszenia corocznie składa dar po 100 zlr., Rada wyższa św. Wincentego à Paulo w Krakowie 100 zlr., (z tego tytułu, że «Praca» założona jest przez konferencyę tarnowską św. Wincentego à Paulo) i t. d.

Dochody administracyjne przyniosły około 250 zlr.

Tak się przedstawia strona materyalna «Pracy» po 4 latach istnienia.

W celu oświecenia członków i utrwalenia w moralności, prawie w każdą niedzielę odbywają się po nieszporach odczyty w lokalu stowarzyszenia i odbywa się wypożyczanie książek do czytania.

W przeszłym roku urządziło w adwencie stowarzyszenie rekolekcye dla członków.

Bywają także urządzane obchody w Polsce zaprowadzone, jak święcone, opłatek, drzewko, «Mikołajek». «Praca» w przeszłym roku wzięła udział w publicznym obchodzie jubileuszowym papieskim i Mickiewiczowskim.

Na urządzanie przedstawień amatorskich «Praca» zdobyć się nie może, gdyż członkowie są przeważnie zwykłymi robotnikami. Nie ma więc materyału po temu.

Ks. dr M. Zygaliński.

Z naszych stowarzyszeń.

Przyjaźń krakowska urządziła w tę niedzielę przedstawienie amatorskie, które dzięki łaskawemu udziałowi pp. R. wyśmienicie się udało, szczególnie podobały się sztuczki: «Więźniowie Nerona» i «Zdrada

---

W wigilią.

Napisał Wł. Buzawa Schoen.

Było to w wiecznem mieście — w Rzymie — w pierwszej połowie XVII. wieku.

Przy jednej z głównych ulic miasta rozpierał się między innemi gmachami pałac księżnej Salviati, olbrzymi rozmiarami, imponujący harmonią i mnóstwem ozdób zewnętrznych.

W tej chwili, o której piszę, otaczał go różnobarwny tłum, mnogi nielada, na który złożyli się miejscy ubodzy, żebracy, starce i niedołęgi płci obojga — wszyscy żądni miłosierdzia, z którego księżna znaną była powszechnie. Zwłaszcza w wigilią Narodzenia Dzieciątka Bożego (a był to właśnie ten dzień) miłość jej do ubogich i nieszczęśliwych podobno już granic nie znała.

Za zrządzeniem Opatrzności, samem tylko dotknięciem się posążka Najświętszej Dzieciny w kościele, Araceli zwanym — z nieuleczalnej uzdrowiona choroby, pobożna ta pani postanowiła składać dzięki i cześć tej Najświętszej, pod nazwaniem »Santo Bambino« w całych Włoszech czczonej Dziecinie, pełnieniem uczynków miłości bliźniego. Zarządziła też, że dolne jej pałacu pokoje obrócono na mieszkania najbiedniejszej ludności; mogło więc dziwić niejednego z obcych przybyszów, gdy w parterowych wspaniałego pałacu oknach spostrzegał postacie, jakie zwyczajnie tylko w domach przytułku lub innych dobroczynnych zakładach widzieć się zdarza.

Wieczór zapadał — wrzawa przechodniów i blaski świateł ulicznych wdzierały się przestronemi oknami do mieszkań ubóstwu poświęconych. W jednym z pokoi spoczywa na skromnem, ale wygodnem posłaniu chora, wychudła kobieta. Oddycha ciężko... złowieszczo.

— Natale! Natale!*) — wtórując okrzykom, które ją z ulicy dochodziły, szepce z cicha i topi wzrok w chłopczynie prześlicznej urody.

Chłopczyna, ugiąwszy kolana, sparł o jej łoże rączęta i począł się żalić.

— Natale! — ozwał się — ale, mateczko, tyś taka chora... tak bardzo osłabiona, więc nie pójdziemy do Araceli... nie ujrzę żłóbka i Santo Bambino... nie usłyszę małych kaznodziei...

— Jaco! pójdziesz sam — skwapliwie przerwała chora, bo chłopczyny żal pobożny sprawił jej pociechę. Westchnienie ulgi uleciało z jej piersi.

— Synu!... dziecię moje — dodała uroczystym głosem — brama wieczności otwiera się przedemną... umrę, a ty sam.., sierotą na ziemi zostaniesz. Nie płacz... Dzieciątko Jezus, które tak kochasz, obiecuje ci przez usta moje szczęście na ziemi i w życiu przyszłem nagrodę, gdy Mu wiernym pozostaniesz!

— A teraz posłuchaj mnie jeszcze i zachowaj w pamięci co powiem.

Tu zamilkła i jak gdyby swe myśli skupiała, zadumała się chwilę, poczem w te odezwała się słowa:

— Mało spokoju i szczęścia doznałam na świecie. Ani chce mi się temu wierzyć, że był czas, w którym, niby w śnie złotym, zdawało się, że piękniejsze błysły mi chwile. Mieliśmy sklep... ale mąż mój — twój ojciec nie miał szczęścia w interesie... obdłużył się... zbankrutował. Okropny ten cios zabił go. Odtąd dni długie schodziły mi w łzach i męce... w bojaźni o ciebie i los nasz przyszły. Nic dziw, że ciężko zachorowałam. Podźwignęłam się, ale z suchót zarodem... mówiono, żem się zapracowała. Właśnie w ów czas z rzeki Tybru wyłowiono pod miastem skrzynkę z posążkiem Dzieciątka Jezus... lud korzył się przed Niem i łask cudownych doznawał. Wtedy to powierzyłam się Jego opiece, ślubując Mu wzamian cierpliwe poddanie się woli bożej.

Tych słów domawiając, otoczyła ramieniem szyję chłopca i sił ostatkiem przyciągnęła go ku sobie. Głos jej przeszedł w szept niewyraźny, w który obok imienia Najświętszej Dzieciny wplątała imiona syna i księżnej. Był to zatem szept błagalny, który zakończyło wyraźniejsze westchnienie:

— Przyjdź, o Santo Bambino, i przynieś nam pokój, pokój naszemu Kościołowi św., pokój narodowi, pokój rodzinom... pokój sercu mojemu!

Jaco klęczał jak skamieniały; załzawione źrenice wlepił w oblicze matki. Aczkolwiek ze stanu jej jasnej nie zdawał sobie sprawy, jego dusza dziecięca cierpiała ogromnie.

Odczuwała to matka i energią woli podniecona, jeszcze zdobyła się na słowa:

— Jaco... już czas... śpiesz do Araceli!

Wkrótce potem Jaco wyszedł i skierował się w stronę kościoła Araceli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Narodzenie! Żadnego święta Włosi nie obchodzą tak uroczyście, jak Boże Narodzenie. Włoch zna Chrystusa przedewszystkiem jako «bambino» tj. dziecię w kołysce, na dalsze Jego życie mało zwraca uwagi.

i kara», choć monologi były również paradne i niezrównane.

Związek kat. piekarzy urządza dnia 5 b. m. o godz. 4 w lokalu «Przyjaźni» przy ulicy Garbarskiej przedstawienie amatorskie, na które zarząd uprzejmie przyjaciół zaprasza.

Ubiegłej niedzieli dnia 26 lutego przy ul. Floryańskiej l. 39 niestrudzony W. P. Prof. Dr. Kozłowski miał piękny odczyt o trzęsieniu ziemi, którego licznie zebrani członkowie z wielkiem zajęciem słuchali. Cieszymy się, że będziemy mieć szczęście znowu usłyszeć nowy jego wykład dnia 12 b. m. o godz. 3½ w lokalu związku, o czem się P. T. członków zawiadamia.

Przyjaźń w Żywcu. Walne zgromadzenie «Przyjaźni» odbyło się 19 lutego 1899 r. przy licznym udziale członków. Sprawozdanie, jakie przedłożył Wydział Walnemu Zebraniu, wymownie świadczy o rozwoju tego Stowarzyszenia. W roku ubiegłym dano 3 przedstawienia i urządzono jeden bal. Członków zwyczajnych 139, wspierających 19. Kasa w gotówce posiada 120 zlr. W skład Wydziału weszli następujący: Prezesem wybrano przez aklamacyę W. ks. Karola Palucha, dotychczasowego prezesa. Zastępcą p. Franciszka Rączkę. Seniorem: p. Oszowskiego Karola. Zastępcą seniora: p. Wreźlewicza Karola. Gospodarzem: p. Babilonka Andrzeja. Sekretarzem: Janosza Karola. Bibliotekarzem: Jankowskiego Karola. Do Wydziału weszli jeszcze: p. Rączka Franciszek, Stolaszewicz Piotr, Kautny Józef, Opiela Walenty, Studencki Wincenty.

Korespondencye.

Z Dąbia.

Wielmożny panie Redaktorze!

Prosilibyśmy umieścić te parę wierszy w naszym piśmie «Łączność»:

Dzień 23 lutego obchodziliśmy tu w gminie (Rada gminna składa się ze samych Przyjaźniaków) bardzo uroczyście. Nasz naczelnik Jan Zacheta, zwołał całą gromadę do skontrolowania dochodów i wydatków za rok 1898. Po zbadaniu rachunków, które aż do jednego centa się zgadzały, i po załatwieniu różnych innych spraw, zabieramy się do opuszczenia kancelaryi gminnej, a tu patrzymy: pani naczelnikowa wraz z pachołkiem gminnym wnosi stoły do pokoju i prosi, żeby siadać. My nie domyślamy się niczego. Na poczekaniu stoły nakryte i zastawione winem i przekąską. Gdy już wszystko było gotowe, nasz p. naczelnik wchodzi odświętnie ubrany, z trzema orderami na piersiach, to jest 25-cio i 50-letniego jubileuszu Naj. Pana i z krzyżem srebrnym zasługi, jako człowiek, który przeżył czasy rozmaite, złe i dobre, który widział i wojny, bo był ich uczestnikiem. Więc wita nas serdecznie, dziękuje za zaufanie i po pięknej przemowie, wznosi okrzyk na cześć cesarza. Rozpoczęła się biesiada. Po wychyleniu kieliszka wina na cześć i zdrowie naszego kochanego naczelnika, zaśpiewaliśmy kilka pieśni polskich. Na to nadjechał p. dr Bobkiewicz, człowiek uczony, który nam wielkie rozweselenie sprawił, opowiadając różne rzeczy pożyteczne. Nasz wielce szanowny i gorliwy nauczyciel zachęcał do jedności i łączności w imię Boga i Ojczyzny.

My, jako gospodarze z gminy Dąbia, będziemy Pana Boga prosić o zdrowie i najdłuższe życie dla naszego naczelnika.

Życzylibyśmy wszystkim gminom takich naczelników. *Feliks Gawłowicz.*

Nowy Sącz, d. 22 lutego 1898.

Dla przestrogi przesyłam te kilka słów do «Łączności».

Historya „Spółki spożywczo-oszczędnościowej" na kolei państwowej w Nowym Sączu.

Gdzie się leje, tam się dobrze dzieje, mówi przysłowie polskie; otóż na stacyi Nowosądeckiej, zawiązano przed dziesięciu laty dla urzędników i sług kolejowych tak zwany konsum, czyli sklep z towarami kolonialnemi. Przystępujący członek, urzędnik czy robotnik, musiał wedle statutu złożyć 50 zlr. udziału, bądź jedno-miesięcznemi ratami, bądź gotówką. Byli i tacy urzędnicy co i po 200—300 zlr. włożyli.

Na początku szło świetnie, mnóstwo członków należało, towar odchodził, obrót kasowy przewyższał 100.000 zlr. rocznie, wybudowano własny dom murowany, a dyrektorami byli urzędnicy kolejowi jak: Pan Drewnowski, Tichy i inni, którzy dbali o rozwój «Spółki». Lecz po czasie, gdy nastąpiły zmiany dyrektorów, przez przeniesienia w inne miejsca kolejowe, a przekonano się, że interes idzie dobrze, dalejże uchwalono, by dyrektorowie pobierali pensye roczne za swe czynności a za posiedzenia płacono po 1 zlr. każdemu. Pito dobre wina i raczono się nawzajem kosztem innych członków, bo piwnica zaopatrzona była w dobre wina sprowadzane z Węgier w wartości do 10.000 zlr. Zmiana zaś zarządców sklepowych, którzy na swoją ciągle stronę i to grube sumy, następnie takie nocne uczty, maleńkie malwersacye, spowodowały częściowy upadek. I tak się działo lat parę.

Ostatniemi czasy pozostali panowie dyrektorzy, jak pan K..., M..., F... i inni, widząc że źle, powoływali i robotników w grono dyrektorów, by ci, ale jako figuranci ratowali «Spółkę» od upadku, jak już nie było co ratować. Zarządcą ostatnim sklepowym był pan Rojkowski z Krakowa. Gdy już «Spółka» zachwiała się porządnie, długi rosły i to za towary brane na kredyt u dostawców i banki dopiekały, nie było innej rady jak chyba «Spółkę» rozwiązać, towary jakie są w sklepie sprzedać, oraz i budynek. Ale o udziały członków, przeważnie robotników, nie turbowano się wcale, którzy swój krwawo zapracowany grosz złożyli, byle panowie osiągli swoje. Jak uradzono, tak się stało. Lecz jeszcze nie na tem koniec. Gdy robotnik nabrał towaru na kredyt do wysokości 17—20 zlr. zaraz zamykano mu kredyt, a należytość ściągano przez c. k. Dyrekcyę w Krakowie i to odrazu z zapracowanego grosza, gdy tymczasem dla panów urzędników zarząd był bardzo grzeczny, bo zezwalano do różnych wysokości i tak: Naczelnikowi Wysockiemu udzielono aż do sumy 700 zlr., a któren przez śmierć nie zapłacił. Panu D. na 400 zlr. innym do 500 zlr. i t. d., a którzy po dziś dzień są winni.

I miała taka «Spółka» istnieć? Nie, wobec tych warunków musiała runąć. Ogłoszono więc sprzedaż budynku; zjawia się obywatel katolik, z miasta, chcąc nabyć, tymczasem panowie dowiedziawszy się ile daje, uradzili, by jednemu z dyrektorów p. Mehofferowi sprzedać. Ale jak? Oto ten od ceny kupna odciąga sobie parę tysięcy niby włożonych w sklep, a których nikt nie widział i w księgach nie było nigdzie zaciągniętych, dopłacił resztę i budynek staje się jego własnością. Zaś ostatni zarządca sklepowy zakupuje towar i urządzenie sklepowe dla siebie, płaci czynszu rocznego 600 zlr., otwiera na imię żony sklep i basta, ale gdy go przyjęto, nie miał nawet na kaucyę.

Gdy otworzyły się oczy robotnikom pokrzywdzonym, doniesiono do sądu i dziś toczy się śledztwo przez radcę sądowego Witeka, a proces zedrze maskę szalbierczą i tajemnice zobaczywszy światło dzienne, zakończą się szkandalem może w kryminale.

Oto przykład i uwaga dla sklepików «Spółkowych». *Osęt.*

Z Czerwonego Prądnika.

Rad biorę znowu pióro do ręki, bo miło odezwać się w takim dzienniku co już nasz, gdzie wszystko się pisze po myśli naszej, gdzie ja czytając, mogę się czegoś dobrego nauczyć, albo pisząc, podzielić się dla dobra czytelników tem, co sam doświadczyłem, albo zauważyłem. To co bym dzisiaj chciał powiedzieć, to już dawno mam na sercu, bo i ja nie dzisiejszy, i nieraz rozmyślałem nad różnemi sprawami, które się dobra całego kraju naszego i nas robotników tyczą. Że teraz całe społeczeństwo się temi sprawami zajmuje, to Bogu dzięki. Uderza mnie przecież to, że ci ludzie zacni, rozumni, którzy o tych sprawach piszą, częściej schlebiają czytelnikom, niż się ich pouczać starają. Wygląda to tak, jak gdybyśmy byli dziećmi, i to rozpieszczonemi, którym każdą potrawę na słodko podają, bo inaczej by jeść nie raczyli. Mnie się zdaje, że my jesteśmy ludzie, nie dzieci, i że od naszych przyjaciół przyjęlibyśmy chętnie prawdy, jak wypadnie: czy na słodko, czy na kwaśno. Zdaje mi się, że bodaj za wiele piszą o krzywdach klas pracujących, a za mało ich uczą, za mało podają do ręki środków aby sami bronić się mogli.

Podobno to stąd pochodzi, że pierwsi zabrali się do apostołowania ludowi socyaliści, którzy właśnie wojowali krzywdami ludu, obiecankami i pochlebstwem. Potem przyszli ludzie poczciwi, chrześciańscy, z prawdziwą miłością dla ludu, ale ci bali się może, że słów prawdy poważnych, czasem surowych, robotnicy już nie przyjmą. Prawda, łatwiej mówić i przyjemniej słuchać: «krzywda wam się dzieje, wyzyskują was», niżeli powiedzieć: «bieda jest, prawda, ale kto wie, wiele w niej własnej naszej winy?

Otóż dziś chciałem pomówić o jednym z tych mólów, które nas gryzą, to jest o żydach. Któż wątpi, że oni są przyczyną bodaj główną wielu bied naszych? Słyszałem też nieraz skargi, że rząd nas nie dość od tej plagi broni, że raczej popiera ich niż nas. Czy to prawda, ja niewiem, ale bądźmy i dla tego rządu sprawiedliwi, i przyznajmy, że wobec równości przed prawem wszystkich obywateli, nie może używać wyjątkowych praw, nawet względem żydów.

Cóż nam zostaje? Oto, abyśmy się bronili sami. Trzeba nam na to żydów dobrze poznać, tak jak każdego wroga, a żyd jest wrogiem nas chrześcian, tego niema co obwijać w bawełnę. Przyznajmy, że żydzi mają dużo przymiotów, na których nam zbywa, są oni wyżsi od nas pod niejednym względem, i dlatego silniejsi. Wolę dziś nie dotykać gorszych stron żydów, bo te w oczy same się rzucają, a wykazać dobre, aby się z niemi porównać, bo jeśli ich przymiotom nie przeciwstawimy takich samych u nas, to nie dotrzymamy im kroku.

Czem żydzi nas biją? Oto tem, że są od nas oszczędniejsi, wstrzemięźliwsi, zabiegliwsi, wytrwalsi i zjednoczeni. Zaczynając od tego ostatniego, już o drzewo całe wyższość i siła żydów musi nas uderzyć. Niby oni rozproszeni po wszystkich krajach i narodach, niby nie mają rządu i kraju własnego, a jaką jedność stanowią, jaki u nich posłuch, jaka solidarność! U nas, uderzmy się w piersi każden, bo każden musi się przyznać do tej winy, nikt ze sprawy ogólnej nie robi własnej swojej sprawy. U nich bez telegrafów, bez gazet, dowiadują się wszyscy o sprawie lub potrzebie, która kogoś z nich gdzieś obchodzi i każdy poczuwa się do tego, aby przyjść jej z pomocą osobą, a przynajmniej kieszenią swoją. U nas jaki bądź jest rozkaz władzy, każdy szuka sposobu go obejść lub oszukać, a przynajmniej skrytykować. U nich jest poczucie, że na posłuszeństwie i karności wszystko polega i że władzy nie sprzeciwiać się, ale chętnie poddać należy. Wiele to razy żydzi nasi składają się na sprawy żydowskie, które ich na pozór nic nie obchodzą, bo dzieją się w dalekich krajach, w Ameryce, Turcyi, Rumunii, a nietylko bogaty, ale i najbiedniejszy składa swój grosz rzetelnie i nie szemrając. To daje im w rękę ogromną siłę. My się nie umiemy jednoczyć nawet w takich małych sprawach jak: żeby nie kupować u żydów, szanować niedziele i święta, bronić powagi i świętości naszych kościołów. Są w Krakowie sklepy żydowskie, których właściciele, czy wspólnicy, dopuścili się jawnych, bezczelnych zniewag względem katolickich uczuć ludności. Powinnibyśmy się od takich sklepów odwrócić wszyscy, powinien by żyd taki czuć się jak gdyby wyklętym przez chrześciańskie społeczeństwo. A czy tak jest? Mniejsza o to, czy go sąd sądzi, czy nie. Nasz sąd powinien być w naszym sumieniu. Że tak nie jest, dlatego żydzi nami gardzą, i mają za lepszą swoją wiarę, której słuchają, niż naszą, której szanować nie umiemy. Zresztą, choć z przykazaniami boskimi różnie bywa, to przecież z grubsza ich słuchamy, ale prócz tych dziesięciorga, i pięciu kościelnych, są jeszcze i przykazania rozumu, które także, choć pośrednio, od Pana Boga są dane.

Takimi przykazaniami rozumu jest oszczędność, zabiegliwość, która znowu u żydów górą i dlatego tak nam trudno, zwłaszcza w handlu, wytrzymać z nimi konkurencyę. Porównajmy czy większego, czy mniejszego kupca z naszych i z żydów. Żyd oszczędza na wszystkiem i tego się nie wstydzi, oszczędza zwłaszcza na swojej wygodzie, kontentując się byle jakiem jedzeniem i napitkiem, byle jakiem mieszkaniem: u nas kupiec, a choćby sklepikarz, chce zaraz żyć wygodnie i dostatnio. Wydaje mu się, że towar w sklepie jest jego własnością, że pieniądz, który zań wpływa

jest jego dochodem: a nie baczy, że towar najczęściej wzięty na kredyt, i że nietylko kapitał, ale i procent musi zeń opłacić, że wreszcie choćby był jego własnością, to jest kapitałem tylko obrotowym, którego mu naruszyć nie wolno. Ale te rzeczy najprostsze mało kto wie, bo czepiamy się handlu, nie znając się najczęściej na nim, i nie przeszedłszy żadnej szkoły, żadnej praktyki. Żydzi od dzieciństwa się do niego wprawiają, a prócz tego mają zmysł handlowy, którego nam brak: dlatego tak wiele powstaje u nas handlów, sklepów, sklepików, a tak mało się ich utrzymuje. Powiecie na to, że i żydzi raz wraz bankrutują, ale to rzecz inna, to bankructwo zmyślone, jako sposób jeszcze prędszy zrobienia geszeftu: co do tego sposobu, to nie daj Boże, abyśmy ich naśladować mieli, i w cudzej krzywdzie zysku swojego szukać. Ale naśladujmy ich w godziwej chęci zysku, w skromności życia, w uprzejmości dla kupujących, brakiem której nasi kupcy tak grzeszą często, i tak odstręczają sobie kundmanów. Ja sam nie rad powracam do handlu gdzie mnie traktują niegrzecznie, gdzie kupiec obojętny jest na moją potrzebę i żądania. U nas kupiec, a zwłaszcza pani kupcowa, wygląda jak gdyby się wstydziła łokcia i wagi, jak gdyby tylko z łaski kundmanowi służyła, i miała prawo traktować go z góry.

Żyd kupiec i tem nas bije, że się kontentuje zyskiem małym, a ciągłym: nasi chcieliby na każdym łokciu odbić cały obrót interesu. Żyd sprzeda często istotnie taniej, byle sprzedać: za to gdy trafi na łatwowiernego, oszuka go to na miarze, to na wadze, to na gatunku. Ale nie samem oszustwem żydzi stoją: stoją własnym sprytem i oszczędnością, a naszem lenistwem i nieakuratnością, powiedzmy jednem słowem *lekkomyślnością*.

Może mi czytelnik «Łączności» zarzuci, że żydów chwalę, miasto co ich miałbym potępiać, ale ja tak sądzę, że prawda przedewszystkiem, a dalej powracam do tego, że wroga poznać trzeba, aby z nim walczyć skutecznie, co daj nam Boże.

Chętnie i o gorszych stronach żydów pomówię, ale to już chyba na drugi raz.

P., przyjaźniak.

Co słychać u nas i zagranicą?

Sejm na wniosek osobnej komisyi i referenta Eksc. Dra Bilińskiego uchwalił, by cały kraj przyjął gwarancyę za wkładki oszczędnościowe Kasy lwowskiej. Byłego dyrektora kasy Zimę i kasyera Wędrychowskiego aresztowano i zamknięto w więzieniu śledczem. Zima, który niedawno trząsł Lwowem, z którym liczyć się musiały najwybitniejsze osobistości, dostał się jednak do więzienia! Widać, że od czasu ucieczki Kieszkowskiego, pewien zwrot na lepsze nastąpił w naszych wyższych sferach. — Jest nadzieja, że publiczność uspokoi się teraz zupełnie a i prasa zaprzestanie niepokojenia kraju fałszywymi obliczaniami majątku Spółki naftowej i zamiast usiłować wyrwać *Słowu polskiemu* parę tysięcy prenumeratorów, zabierze się raz wreszcie do uczciwej pracy i zaprzestanie zapełniać szpalty deklamacyami, które się każdemu oddawna przejadły.

Rosyjski car jak donosi kopenhagski dziennik *Politiken*, znajduje się w stanie zupełnej niezdolności do wszelkiej pracy umysłowej, a rządy w zastępstwie jego dzierży Wielki książe Michał, brat Aleksandra II. Cała czynność cara ogranicza się do podpisywania aktów. Wielki książe Michał jest zwolennikiem krwiożerczej polityki Aleksandra III. i ciężką jego rękę poczuli już na sobie w ostatnich czasach Polacy i unici.

We Francyi, w dzień pogrzebu Faure'a, dep. Deroulède chciał, jak sam zeznaje, urządzić zamach stanu. Gdy wojsko, z jenerałem Roget na czele, wracało z cmentarza do koszar, Deroulède chwycił za cugle konia jenerała, wołając: Jenerale, prowadź nas do pałacu Elizejskiego! — Gdy jednak jenerał zakomenderował: do koszar!, Deroulède udał się za wojskiem do koszar i tam przemawiał kilkakrotnie do żołnierzy, podburzając ich przeciwko rządowi republikańskiemu. Na rozkaz prezydenta gabinetu Dupuis'ego, aresztowano Deroulèda, a na wniosek rządu, uchwalony przez Izbę deputowanych, wdrożono przeciw niemu śledztwo karne. — Rząd francuski wydalił z granic Francyi korespondenta wiedeńskiej, żydowskiej szmaty *Neue Freie Presse*, za fałszywe i tendencyjne informowanie swego dziennika w sprawie Dreyfusa. Takżamo Rada miasta Wiednia wzbroniła raz na zawsze wstępu na posiedzenia Rady korespondentowi tego dziennika, w którym pracuje 18 żydów.

Stany Zjednoczone postanowiły wypłacić Hiszpanii za Wyspy Filipiny 20,000.000 dolarów. Nie dwadzieścia, ale może więcej niż dwieście milionów kosztować będzie Amerykanów zupełne opanowanie Filipin, których krajowcy bronią zaciecie swej rodzinnej ziemi, spodziewając się, że może wreszcie które państwo europejskie wmiesza się w sprawę i położy koniec krwawej gospodarce yankeesów.

Papież Leon XIII ciężko zaniemógł, przeziębiwszy się silnie. Od kiku dni nie opuszcza łóżka, trawiony gorączką. Dr. Lapponi, przyboczny lekarz Ojca św. skonstatował objawy influenzy. Nie chcąc przyjąć odpowiedzialności za przebieg choroby, zawezwał do łoża Jego Świątobliwości prof. dra Mazzoniego.

Dzienniki włoskie wydają nadzwyczajne dodatki z biuletynami o stanie «Papieża robotników». *Opinione* wydała w jednym dniu trzy takie dodatki.

KRONIKA.

Rekolekcye w tym roku dla terminatorów (uczni) odbywać się będą dla wszystkich razem w kościele św. Anny przez cały tydzień od 5 marca codziennie od godziny 7 wieczór. Terminatorzy zbierać się będą w szkołach przemysłowych uzupełniających, do których uczęszczają, zkąd udadzą się do kościoła.

Sławetne cechy są proszone o ingerencyą, nawet i co do tych uczni, którzy jeszcze nie uczęszczają do szkół wieczornych. Rekolekcye zaś dla dorosłych mężczyzn ze sfer pracujących odbywać się będą przez cały tydzień od dnia 12 b. m. (niedziela) w tymże kościele i w tychże godzinach.

Komitet balu rzemieśiniczo - robotniczego, odbytego d. 4 lutego r. b. w Sali strzeleckiej, po zestawieniu rachunków poczuwa się do miłego obowiązku złożenia niniejszem szczerego podziękowania wszystkim, którzy raczyli w jakikolwiek sposób przyczynić się do uświetnienia tegoż balu, a w szczególności P. T., protektorom i gospodarzom balu, gminie miasta Krakowa za bezpłatne oświetlenie sali i p. Graffowi tapicerowi za gustowne udekorowanie tejże.

Z wysokim poważaniem:
Przewodniczący: komitetu zapraszającego, *A. Stróżyński*, komitetu wykonawczego, *P. Repetowski*, sekretarz, *Feliks Piasecki*.

Kwiat olbrzym. Największy kwiat na świecie rośnie na wyspie Mindanao, należącej do grupy wysp Filipińskich. Kwiat składa się z pięciu listków, a w średnicy ma przeszło 1 metr. Zdala wygląda jego kielich jak olbrzymia głowa kapusty. Krajowcy nazywają ten kwiat «bolo«. Sądząc po kilku egzemplarzach, przywiezionych do Europy, botanicy zaliczyli go do rodziny Raffisia, odkrytej na Sumatrze, i nazwanej według nazwiska ówczesnego gubernatora tej wyspy sir Stamphorda Raffiera. Bolo rośnie tylko w okolicach Apo, wielkiego wulkanu wysp Filipińskich, wznoszącego się na 763 metrów ponad poziom morza.

Dziennikarstwo we Francyi. We Francyi wydawanych jest obecnie 6.414 czasopism, w tej liczbie 2.588 w Paryżu i 3.826 na prowincyi i w koloniach. Polityczne organa zajmują tam miejsce drugorzędne; w Paryżu wychodzi gazet politycznych 144, medycznych 206, finansowych 195, literackich i naukowych 162, illustrowanych 121, z modami 113, pedagogicznych 101, prawnych 93, katolicko-religijnych 72, włościańsko gospodarczych, pszczelniczych, o uprawie wina itd. 67, handlowych 56, teatralnych 26, fotograficznych 25, protestancko-religijnych 21, humorystycznych 17, traktujących o trunkach 16, hypnotycznych i spirytystycznych 12, kulinarnych 10, dla kobiet 10, aeronautycznych 5, statystycznych 8, żydowskich 2 i dla innych wyznań 2. W liczbie wyżej wymienionych organów paryskich 141 jest codziennych, 688 tygodniowych i 844 miesięcznych. Licząc Algier i kolonie, we Francyi jest 749 miejscowości, gdzie wydawane są gazety.

Szcześliwy gracz. W Monaco zwracał w ostatnich czasach szczególną uwagę pewien młody Węgier, nazwiskiem Jost, który w przeciągu trzech dni wygrał 450.000 franków. Ostatniego dnia bank nie miał już papierów i wypłacił Węgrowi ostatnią wygraną 12.000 fr. w złocie. P. Jost był oburzony, że mu taki ciężar każą nosić do domu; pytał, czy na przyszły raz nie wypłacą mu należności srebrnemi pięciofrankówkami. Zdumiewa on wszytkich szaloną śmiałością i zimną krwią.

Zabezpieczenie od nieszcześliwych wypadków w Niemczech Centralny urząd zabezpieczenia w Rzeszy niemieckiej przedłożył parlamentowi sprawozdanie o stanie zakładów zabezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków w r. 1897. Według tego sprawozdania w 113 stowarzyszeniach zawodowych — a 5,097.547 warsztatach i fabrykach było zabezpieczonych 17,231.689 osób. Oprócz tego w 404 urzędach wykonawczych było 715.758 tys. osób zabezpieczonych. Razem zabezpieczonych było zatem 17,947.447 osób.

W stowarzyszeniach wypłacono odszkodowania 57,482,727 marek (w porównaniu z rokiem poprzedzającym więcej o 6,155.945 marek), — w urzędach wykonawczych wypłacono 5,539.481 marek (więcej o 588.408 marek). Oprócz tego w 13 zakładach zabezpieczenia stowarzyszeń zawodowych budowlanych wypłacono 951.338 marek (więcej 74.797). Łącznie wypłacono 63,973,547 marek (więcej o 6,819.150).

Nowych nieszczęśliwych wypadków, za które przyznano odszkodowanie w r. 1897 było ogółem 92.326 (więcej o 5.923) Między tymi wypadkami było śmiertelnych 7.416 (więcej o 315) wypadków z prawdopodobną trwałą i zupełną nieudolnością do pracy było 1.507. Osób uprawnionych do pobierania renty po nieboszczykach było 14.644.

Koszta dochodzenia, obliczenia, sądów rozjemczych i ochrony wynosiły 4,005.634 marek.

Do funduszu rezerwowego włożono marek 1,700.354. Koszta administracyi w stowarzyszeniach zawodowych przemysłowych wynosiły 5.358.747 marek, w rolniczych 2,058.926 marek.

Fundusz rezerwowy uzbierany w stowarzyszeniach zawodowych wynosił przy końcu roku 1897 razem 135,423.811 m. w innych zakładach ubezpieczenia 717.712 m.

Koniki polne, motyle, chrabąszcze, zjawiają się w ogrodach lwowskich. Okazy oglądać można w redakcyi *Słowa polskiego*. Koło Wiednia można było słyszeć z końcem stycznia koncert żab. Ktoś naiwny twierdził seryo, że cesarz z powodu jubileuszu darował biednym ludziskom zimę. Tymczasem rozwiały się nadzieje; widocznie ktoś przeszkodził dobrotliwemu monarsze.

Z listu. Nie pojmiesz Mundziu, jak mię to cieszy, że moja ukochana (klacz) Vietrix weszła w stan błogosławiony. Na wiadomość że V. jest przy nadziei, podskoczyłem z krzesła i uściskałem lokaja, który mi przyniósł Twój nieoszacowany list.

Straszliwy pożar zniszczył warsztaty okrętowe w Nowym Jorku. Straty wynoszą przeszło dwa miliony guldenów.

Złożyli: Na dochód Zarządu Związku Okr. Tow. Rob. ks. kanonik Julian Drohojewski 5 złr., na dochód Przyjaźni krakowskiej ks. Brożek z Czarnego Dunajca 1 złr.

Ogłoszenia.

Jedyny handel chrześcijański
pod firmą
WŁADYSŁAW TOMASZEWSKI
poleca w największym wyborze
porcelanę, szkła i fajanse
Ceny dla każdego przystępne.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.